Ignacy Daszyński

Zestawmy najpierw szereg faktów, wśród których miota się opętanie narodowej demokracji, aby zapytać, czy nie mamy przed sobą objawów wprost obłędu pewnych polityków, nadających – przy pomocy gotowych na wszystko dziennikarzy – ton wśród ogromnych zastępów tzw. inteligencji polskiej.
Fakt pierwszy: Ks. Lutosławski projektuje w ordynacji wyborczej unicestwienie wszelkich związków wyborczych, celem pognębienia „małych" stronnictw. Unicestwia się listę państwową opartą na liczbie zdobytych głosów i daje premie „wielkim" partiom w postaci mandatów z listy państwowej wedle liczby już zdobytych mandatów. Posłowie socjalistyczni wykazują jasno i wyraźnie w Sejmie ustawodawczym, że „mniejszości narodowe" utworzą taki sam blok jak i Chjena [ugrupowania chrześcijańsko-narodowe, zwane pogardliwie chjeną – przyp. redakcji Lewicowo.pl] osiągną z tego korzyści mandatowe zupełnie tak samo niesłuszne i kosztem mniejszych stronnictw, całkiem podobnie do zdobyczy chjeny. Ks. Lutosławski łączy się z p. Skulskim i p. Ratajem i odnosi zwycięstwo nad socjalistami. Rezultat: wielki „blok mniejszości" ze stu blisko mandatami, upadek centrum, które było stale na usługach narodowej demokracji i wreszcie klęska wyborcza chjeny, która dostała 5/13 części głosów polskich i zdecydowaną mniejszość posłów w Sejmie.
Fakt drugi: chjena jednoczy 220 głosów na swego kandydata podczas wyborów prezydenta Rzeczypospolitej; kandydat ten nie jest dla niej żadną koniecznością polityczną, bo w 10 dni po pierwszym wyborze już go chjena nie stawia wcale, lecz zamiast hrabiego obszarnika, wystawia krakowskiego profesora. Ma przeciwko sobie polską większość, powiększoną jeszcze przez „mniejszości narodowe". Zamiast głosować w trzecim głosowaniu na Wojciechowskiego, podtrzymuje Zamoyskiego, aby go po tygodniu najspokojniej porzucić. Potem następuje przelew krwi robotniczej i zamordowanie prezydenta, jako wybranego przez „wrogów Polski".
Fakt trzeci: Dnia 9 grudnia 289 głosów pada na śp. Narutowicza, który za to zginął.
Dnia 20 grudnia 298 głosów tych samych pada na Wojciechowskiego, któremu za to wołają: „Niech żyje!".
Fakt czwarty: Chcąc uzyskać za wszelką cenę większość w Sejmie, chjena zwraca się do p. Witosa. W tym celu p. Witos jest przedstawiany jako „centrum" i traktowany przyjacielsko, póki głosuje na p. Trąmpczyńskiego przy wyborze marszałka Senatu. Na drugi tydzień, tenże sam p. Witos dostaje kilkanaście anonimowych wyroków śmierci, a wczorajsi wielbiciele wołają głośno na ulicach stolicy: „Na szubienicę z Witosem!". P. Witos wraca na powrót do utartych przydomków „rządu koniokradów" albo „rządu fornali i pastuchów bydła"…

Wszystkie fakty zaszły w świetle największej jawności publicznego życia, wszystkie są stwierdzone; nie dadzą się zaprzeczyć.
Ślepy człowiek potrafiłby lepiej się orientować w polskim życiu politycznym, niż „znakomici" politycy narodowej demokracji, którzy mieli do dyspozycji większość sejmową dla uchwalenia ordynacji wyborczej, mieli prasę trzech zaborów, mieli biskupów i całe niemal duchowieństwo, mieli wreszcie olbrzymie środki pieniężne. Rząd nie przeszkadzał. Naczelnik państwa nigdy w życiu nie zajmował się robieniem wyborów, a narodowa demokracja miała w swoim łonie najznakomitszych taktyków i agitatorów wyborczych.
Na próżno szukamy rozumu stanu w narodowej demokracji w świetle tych przedziwnych

zjawisk, na próżno pytamy, dlaczego ta partia mająca wszystkie środki legalne życia, całą niemal administrację państwową i sądową w rękach swoich zwolenników, olbrzymią prasę, organizację społeczną ziemian, wielkich kapitalistów, drobnego mieszczaństwa i urzędniczej inteligencji, szkołę średnią, i uniwersytety, na próżno zapytujemy: w jakim celu tworzy ona jeszcze organizacje nielegalne, zbrojne, kryjące się ze swymi celami?
Zamachy i spiski są zazwyczaj „korekturą" wyuzdanego absolutyzmu, jak było i jest w Rosji. Zamach i spisek są zjawiskami słabych bardzo organizacji mniejszościowych; zamach i spisek jako broń „większości narodowej" jest w demokratycznym państwie nonsensem, krwawą zabawą polityczną godną wariatów lub chłopców i niezdrowo pobudzoną wyobraźnią, a przede wszystkim są dowodem nierozumu legalnych polityków i wodzów partyjnych. Rozpatrując fakty, które zestawiliśmy, ma się smutne wrażenie jakiejś niedojrzałości politycznej ludzi, którym dzieje dały wszystkie środki w ręce, a oni wyszukują właśnie najmniej mądrych i najmniej skutecznych. Mogli mieć rządy, a chwycili za drągi i rewolwery; wołają o „zjednoczenie całego narodu" a używają środków, które naród zgrozą przejmują.
Sądzą oni, że procesy społeczne i polityczne znajdują się ciągle „na przełomie", że pora jest ciągle „krytyczna" i że potrzeba tylko zabić kilkunastu ludzi w Polsce, aby potem w tej Polsce „rządzić" tak jak im to przedstawia chora fantazja. Ideał prostolinijnych anarchistów, którzy marzyli o „akcji bezpośredniej", ideał pierwszych rządów bolszewickich, które zamordowały krocie tysięcy przeciwników politycznych i społecznych, przyświeca tej fanatycznie niemądrej polityce wodzów klas najbogatszych w Polsce.
Ze zdziwieniem zapytuje się myślący człowiek, czy te klasy ziemian, fabrykantów, drobnomieszczan i wyższych urzędników nie rozumieją, że polityczna kultura mordu i gwałtu przeciwko nim samym najstraszniej i najsnadniej kiedyś obrócić się musi? Modna teoria powojennych zamachów reakcyjnych nie zabezpiecza wcale ekonomicznego rozwoju i uspokojenia się masy ludowej, szarpanej okrutnie niepewnością powojennej egzystencji życiowej.
A jeżeli politycy narodowo-demokratyczni dają się prowadzić na pasku kilkuset odprawionych po wojnie i niezadowolonych wojskowych, którzy obiecują cuda, byle im dano tyle a tyle granatów ręcznych, tyle a tyle browningów czy karabinów, to przecież nikt nie może być tak ślepym, żeby nie rozważył, że w armiach podczas sześciu lat wojny służyło około dwóch milionów żołnierzy z chłopów i robotników polskich, którzy także umieją obchodzić się z bronią i z granatami ręcznymi.

W biednej, wycieńczonej Polsce rozum stanu kazałby, żeby browning i karabin zamienić po wojnie co rychlej na młot i kielnię czy pług i bronę, a sprzeczność interesów i poglądów wyrównywać kartką wyborczą lub pracą ducha. Tymczasem doprowadzono do tego, że profesor-endek chwyta za browning a robotnik hamuje odruch gniewu i pogłębia swoją organizację społeczną przy pomocy wysiłku duchowego.
Czy tych faktów nikt spośród bogatych warstw społecznych nie widzi? Czyżby rzeczywiście prawdą historyczną miał być z XVIII wieku pochodzący paradoks, że każda klasa rządząca musi sobie sama wykopać grób, w którym ma się dać pogrzebać? Czy spośród tylu polityków prawicowych żaden nie rozumie, że wojna domowa, może być w dzisiejszym układzie Europy śmiercią państwa polskiego?
A jeżeli to choćby znikoma mniejszość spośród nich rozumie – dlaczego milczą? Dlaczego nie protestują przeciw polityce szaleństw, zostawiając protesty przerażonym organizacjom społecznym, które poza wyrazem zgrozy, niczego więcej powiedzieć nie umieją i nie mogą?

Nie wystarcza oficjalna obłuda półgębkiem wyjąkanych protestów; tu trzeba jawnym, obywatelskim słowem rozbroić fanatyków mordu i gwałtu. Trzeba porzucić politykę szaleństw, zamachów i spisków, a zacząć politykę ludzi odpowiedzialnych, choćby za swoje błędy, od których jeszcze żaden z ludzi nie był wolny.

Ignacy Daszyński

Publikacja za www.lewicowo.pl